WYLEĆ PTAKIEM Z SWEGO GNIAZDA — MIŁAĆ BĘDZIE TAKA JAZDA (W. POL)

ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

ROK VI. KWIECIEŃ 1925. Nr. 4.



SOBOTKA, kopja Wojnarowskiego wedle obrazu Stachowicza z pałacu biskupiego, spalonego w r. 1850.

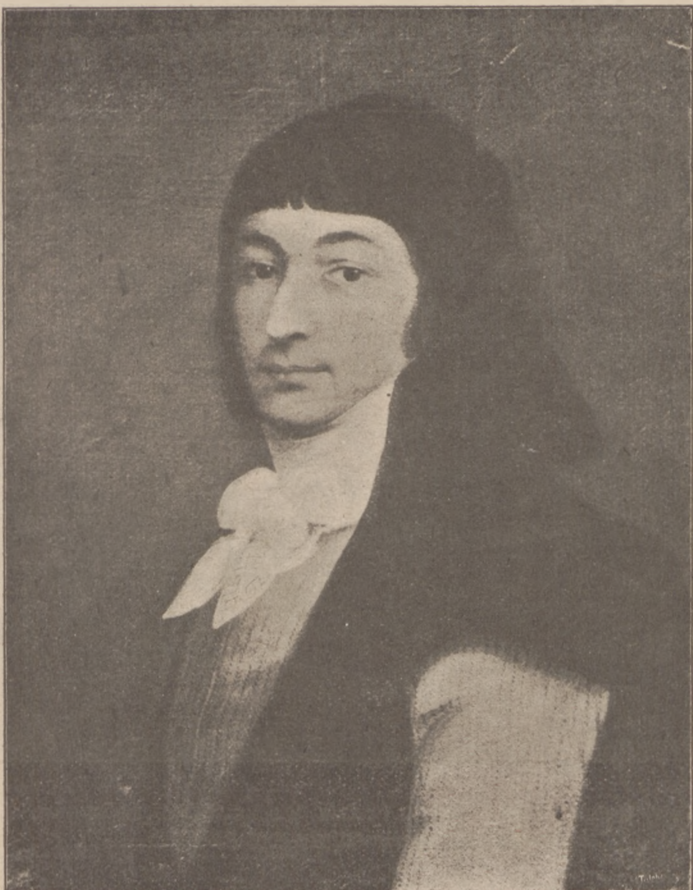
JERZY DOBRZYCKI.

W setną rocznicę śmierci Michała Stachowicza.

W marcu r. b. święcił Kraków setną rocznicę śmierci malarza, który życie swe i twórczość artystyczną związał z tem miastem nierozerwalnie, zdobywając dorobkiem pracy swej chlubny tytuł „malarza starego Krakowa". Michał Stachowicz — to artysta skromny i cichy epoki Kościuszki i Księcia Józefa; na firmamencie sztuki polskiej nie zabłysnął on ani wielkim kunsztem swego pędzla, ani wskazaniem nowych rozległych horyzontów dla przyszłości — a jednak imię jego pozostanie na zawsze dla każdego Polaka a osobliwie Krakowianina czcigodnem i niezapomnianem. Bo też uwiecznił on z wiernością kronikarza w niezliczonych swych pracach wszystkie wielkie chwały i smutki narodowe końca XVIII. i początku XIX. wieku, rzucając je na tło sędziwych murów Krakowa, który ukochał tak gorąco jak po nim jeden tylko Matejko. Tę przedewszystkiem stronę jego działalności mając na oku, zasłużone Towarzystwo Miłośników historji i zabytków Krakowa zorganizowało obchód jubileuszowy ku uczczeniu jego pamięci; w program tegoż wchodziło urządzenie wystawy jego obrazów, której uroczyste otwarcie nastąpiło w świetlicy Pałacu Sztuki dn. 15 marca.

Całe swe życie spędził Stachowicz w Krakowie, którego był dzieckiem z krwi i kości. Tu się urodził w r. 1768 podczas pamiętnego oblężenia Krakowa przez Moskali pod wodzą Apraksyna; w obronie murów miasta poległo wówczas czterech jego dorosłych braci. Skoro młody Michał ukończył nauki szkolne, ojciec jego Stanisław, drukarz i księgarz z zawodu, zauważywszy iż syn już jako dziecko zapełniał wszystkie książki i zeszyty rysunkami, powierzył go na naukę dwom malarzom krakowskim, Molitorowi i Mołodzińskiemu; ci jednak, sami artyści drugorzędni, nie umieli rozwinąć należycie wrodzonego talentu ucznia, co też zemściło się później na artystycznej stronie jego prac. Kierowany najgorętszem uczuciem dla rodzinnego miasta oraz synowską miłością do starego, oślepłego ojca — odrzucił Stachowicz świetne propozycje wyjazdu do Warszawy i przyrzekaną mu protekcję królamecenasa, i pozostał na całe życie z największą szkodą dla rozwoju talentu w murach Krakowa. Pierwsze jego samodzielne prace pojawiają się około r. 1789 — a są to przeważnie obrazy religijne, niekiedy wielkich rozmiarów. Obrazów takich wykonał w życiu swem mnóstwo; posiadają je liczne kościoły Krakowa, a zwłaszcza najwięcej Reformaci, dla których wykonał znane Krakowianom stacje przed kościołem, nadto posiadają jego prace bardzo liczne kościoły bliższej i dalszej okolicy Małopolski. Wydarzenia r. 1794, w których Kraków stał się teatrem powstania narodowego pod wodzą Kościuszki, rozbudzają w Stachowiczu niezmierny zapał patrjotyczny. Jako prawowite dziecię Krakowa staje się zagorzałym czcicielem Naczelnika i jego idei, w służbę której oddaje swój talent. Maluje wówczas mnóstwo portretów Kościuszki, bądź w po-

zie przysięgi, bądź na koniu na czele wojsk, opowiada na swych płótnach czyny jego i maluje plany bitew. Wówczas to powstaje jego słynna i wielekroć powtarzana kompozycja Zaprzysiężenia powstania przez Kościuszkę (24 marca 1794 r.), rzucona na tło wspaniałego rynku, ze zburzonym średniowiecznym ratuszem, bo-



Autoportret Michała Stachowicza ze zbiorów Akademji Umiejętności [1]).

gatemi fasadami domów i nieistniejącemi dziś budowlami. Dalej maluje on Bitwę racławicką, Powrót kosynierów z pod Racławic ze zdobytemi armatami znów na tle starego rynku, piękną allegorję „Grobu Ojczyzny", do którego zdrajcy wprowadzają Polskę, w czem ich jednak wstrzymuje Kościuszko — wreszcie maluje

[1]) Klisze cynkowe wypożyczyło nam Tow. Miłośników Historji i Zabytków Miasta Krakowa, za co Mu serdeczne składamy podziękowanie.

Redakcja.

klęskę Maciejowicką. Obudzone w nim zainteresowanie dla tematów narodowych rozpala się w nim coraz to więcej, czemu daje wyraz w licznych swych malowidłach ściennych, wykonanych w różnych kamienicach krakowskich oraz dworach i pałacach bliższej i dalszej okolicy. Tematem ich są bądź sceny z dziejów Polski dawnych i współczesnych, bądź lud i jego zwyczaje, bądź widoki stron ojczystych. Pozatem wykonuje wiele prac ilustracyjnych do różnych dzieł, które rytuje w miedzi bądź on sam, bądź też



Typy ludowe krakowskie z obrazu Stachowicza: „Lajkonik", przerysowała Marja Eljasz-Radzikowska.

wiedeńscy rytownicy. Najpiękniejszą tego rodzaju pracą jest wspaniały miedzioryt z widokiem dziedzińca arkadowego na Wawelu, umieszczony na czele dzieła o architekturze X. Sebastjana Sierakowskiego, przyjaciela jego i protektora, w r. 1812.

Podobnie jak w pamiętny dzień przysięgi Kościuszki, serce artysty zapłonęło radością na widok wkraczającego w roku 1809 w mury Krakowa wojska polskiego pod wodzą Księcia Józefa. I znów uwiecznia ten moment w obrazie kilkakrotnie później powtarzanym, rzucając na tło kamienic u wylotu ul. Grodzkiej w rynek zwarte szeregi wojsk z wodzem na czele, witanym entuzjastycznie przez utęskniony w długiej rozłące tłum wielobarwny mieszczaństwa.

W r. 1814 przy sposobności porządkowania przez Kapitułę grobów królewskich na Wawelu, wówczas trudno dostępnych, Stachowicz, z wielkim nakładem pracy przystępuje do bardzo szczegółowego odrysowania wszystkich sarkofagów; w pracy tej darzył go zachętą X. Sierakowski, który też później wyjednał u Komisji Oświecenia w Warszawie wydanie tych zdjęć w wspaniałych miedziorytach Dietricha, które też ukazało się w latach 1822—1827 p. t.: „Monumenta Regum Poloniae Cracoviensia".

Zniszczonemu przejściami wojennemi pałacowi biskupiemu w Krakowie postanawia przywrócić dawną świetność natchniony





Typy ludowe z pod Krakowa t. zw. Kijacy, mal. Stachowicz.

poeta biskup Woronicz i w tym celu powołuje Stachowicza do malarskiej dekoracji szeregu apartamentów. Artysta nasz zabrał się do tej pracy w r. 1816, i przeprowadził ją zasadniczo w ciągu dwóch lat. Było to dzieło największe w jego życiu. W niezliczonej ilości malowideł bądź na płótnie, bądź na murze, kierowany w obiorze tematów natchnieniem Woronicza, przedstawia Stachowicz całe dzieje Polski, jej świetność, męstwo bohaterów, piękno jej ziemi i ludu, zwyczaje ludowe, jak Lajkonika, Sobótkę, obchód strzelecki bractwa kurkowego i mnóstwo innych. Najpiękniejszą była sala zwana „Gabinetem historycznym", która treścią swych malowideł miała krzepić ducha narodu i budzić nadzieję lepszej przyszłości. Niestety, ta nieoceniona pod względem kulturalnym praca Stachowicza, stanowiąca w 1-szej połowie XIX. w. jedną z pierwszych oso-

bliwości Krakowa, padła ofiarą pamiętnego pożaru Krakowa w roku 1850. Ledwie kilkanaście obrazów olejnych zdołano uratować i te dotąd pozostają w pałacu biskupim; jeden zaś z najciekawszych, wyobrażający obchód Lajkonika, posiada obecnie Archiwum Aktów dawnych.

W r. 1817 zostaje Stachowicz profesorem rysunków w liceum św. Barbary, a wnet potem członkiem najwyższej naukowej instytucji, Towarzystwa Naukowego krakowskiego. Pogrzeb Kościuszki i sypanie mogiły nastręczają mu znów temat do wysoce interesujących prac.



Sypanie kopca Kościuszki w latach 1820—1823, mal. Stachowicz.

W ślad za Woroniczem poszedł X. Sierakowski w r. 1821. Jako b. pięcioletni rektor Uniwersytetu Jagiell. postanawia on uwiecznić pędzlem Stachowicza najświetniejsze chwile wszechnicy, na ścianach auli Coll. Maius w t. zw. Sali Jagiellońskiej. Dwa miesiące poświęcił tej pracy Stachowicz, a w tym zadziwiająco krótkim czasie wykonuje 11 wielkich obrazów na murze, rzucając wszystkie na tło starych budowli Krakowa; zwłaszcza ciekawą była jedna z kompozycyj ze sceną audjencji rektora Najmanowicza u Zygmunta III, odbytej w słynnej sali poselskiej „pod głowami" na Wawelu, zrujnowanej w początkach XIX. w. I to dzieło już nie istnieje; w latach sześćdziesiątych z. w. zniszczono je przy restauracji gmachu Collegium Maius. Wyobrażenie o niem daje jedynie zbiór 11 kartonów z bardzo starannemi rysunkami piórkiem i tuszem przez Stachowicza wykonanemi, przechowanych w Bibljotece Jagiellońskiej.

Pod koniec życia zajęty jest Stachowicz malowaniem scen z ży-

cia Kościuszki i obrazów religijnych, nie wypuszczając do ostatniej chwili z rąk pędzła. Umiera 26 marca 1825 r. w domu przy ulicy Grodzkiej 15, i zostaje pochowany na cmentarzu rakowickim.

Był Stachowicz za życia w każdym calu personifikacją dawnego mieszczanina. Nosił się zawsze po polsku i tak się kazał pochować. Był usposobienia poważnego, nigdy nikogo nie uraził, pracował bez wytchnienia i dziwnie szybko, biorąc za to najskromniejsze wynagrodzenie.

Postać jego poostanie na zawsze niezapomnianą. Dzięki jego twórczości przekazane zostały potomności najwierniej najgodniejsze pamięci chwile wielkiej epoki, którą przeżywał; zachował on obraz starego Krakowa, na zawsze już zagubionego, wskutek wandalskiego burzycielstwa XIX. w.; pierwszy wreszcie w malarstwie polskiem zajął się ludem i jego zwyczajami. Stąd też, jak przed laty 70-ciu powiedział uczony Józef Kremer

...Żadne słoty, żadne śniegi, nie spłukają poczciwego imienia Stachowicza z serca i pamięci ludzi...

JÓZEF ALEKSANDER GAŁUSZKA

ZIEMIA.

Kłaniam ci się ma ziemio z okna prostokątu
pędzącego pociągu — mieszczuch neurastenik — —
Chłonę dal nieobjętych, sinych horyzontów —
słoneczną ciszę boskiej, radosnej przestrzeni — —

Na pęd, na wiatr chłodzący wychyliłem głowę,
włosy mi wiatr odgarnął z znużonego czoła — —
Niesie mnie na przestworza rytm pieśni stalowej:
rozdzwoniony rozgłośnie kół żelazny chorał — —

Migają długie pola jak listki wachlarza,
wyciągnięte zagony falujące kłosem —
ówdzie wzgórek niewielki, pól garbaty karzeł,
ustrojony w dziewannę i różowy oset — —

Kopice siana sterczą, ni kokosu orzech,
rozcięty w pół, z skorupą nastroszoną szczecią — —
Gwizd parowozu łamie się echem po borze,
jak pokrzyki, jagody zbierających dzieci — —

Białe drogi i krzyże w koralach jarzębin —
ciche chaty — dym siwy idzie prosto w górę —
bocian w wysokiem gnieździe — lot stada gołębi —
i studzienny, w cembrzynę chylący się żóraw — —

A nad tem wszystkiem słowo olbrzymie „Ojczyzna“
przez Boga w milijonów napisane sercach,
ten najświętszy ze wszystkich słoneczny talizman,
co dusze jak sakrament krzepi i uświęca — —

Hej! ziemio moja nad wszystkie miłowana w świecie —
tyle trza było nędzy, tułaczej niedoli —
tyle lat zmarnowanych gdzieś na obcych śmieciach,
tyle przytuleń piersi do cudzych jałowizn —
tyle nocy w strzeleckim przedumanych rowie —
byś wykwitła w marzeniach najcudniejszem rajem
między sercem a ciszą zasuniętych powiek —
ziemio moja ojczysta! kraju złotych bajek!

STANISŁAWA NIEMCÓWNA.

Z moich wędrówek.

(Z dziennika podróży po Węgrzech, październik 1924).

Późnym, jesiennym wieczorem dojeżdżaliśmy w grupie trzydziestu kilku osób do Veszprem, jednego z najstarszych miast węgierskich położonych na prawobrzeżu Dunaju u stóp Bakońskiego Lasu. Zmęczeni oficjalnem przyjęciem w Budapeszcie z radością myśleliśmy o spoczynku w cichej mieścinie. Pociąg sunął bardzo powoli i zupełnie nieoczekiwanie zatrzymał się przed małą stacyjką — chwilowem celem naszej podróży. Wyjrzałam przez okno — przed dworcem zgromadzone tłumy publiczności, wśród której przeważała młodzież, stały w skupieniu i ładzie jakgdyby oczekując wielkiego zdarzenia. Cisza była taka, że było słychać każdy nasz zeskok ze stopni wagonu, chociaż staraliśmy się także dostosować do otaczającego nas nastroju i nie zamącać atmosfery żadnym zbyt hałaśliwym odruchem. Kiedy już opróżniliśmy nasz wagon i ugrupowawszy stanęliśmy naprzeciwko zastępów skautów węgierskich — chór najmłodszych uczniów gimnazjum Pijarów w Veszprem zaintonował „Boże coś Polskę“ (Isten e Lengyel). Jeszcze nie przebrzmiała melodja polskiego hymnu, gdy z kolei zaintonowano „Jeszcze Polska nie zginęła“, ale w dziwnej tonacji molowej i w takcie wcale nie mazurkowem.

Wrażenie bardzo silne przeniknęło do głębi naszych dusz — nie można było pohamować łez, cisnących się do ócz. Przecież trzeba pamiętać, że melodja mazurka Dąbrowskiego jest także dostosowaną do hymnu ogólno-słowiańskiego „Hej Słowianie“ — śpiewanego głównie przez Czechów — wielkich nieprzyjaciół Węgier. Zaśpiewanie więc na tę samą melodję tak drogiej nam pieśni było wyrazem bardzo daleko względem nas posuniętej gościnności i szczerej życzliwości.

Jesteśmy wszyscy tak wzruszeni, że na gorącą przemowę księdza rektora, tłumaczoną na język polski przez jednego z księży profesorów, odpowiadamy tylko krótkiem okrzykiem „Magyarorszag eljen“ — niech żyje państwo węgierskie.

Czekający na stacji pociąg rusza zwolna — a dookoła nas skauci formują czworobok ochronny, żeby nas zabezpieczyć przed naciskiem tłumu. W jednej chwili nasze plecaki znajdują się w rę-

kach i na plecach uczniów, a my swobodni ruszamy ku przeznaczonym dla nas gospodom.

Organizacja umieszczenia naszej wycieczki przeprowadzona przez księży Pijarów wypadła zupełnie wzorowo. Kroczymy ku gimnazjum, gdzie część nas miała nocować. Lekkie szmery tu i ówdzie słychać w tłumie. Trzeba koniecznie parę słów serdecznych im rzec, temu tak bardzo przez wojnę i rewolucję zniszczonemu społeczeństwu — trzeba słów mocnych, bratnich. Zbliżam się do profesora S. i cichutko szepcę: „Pan profesor powie im jeszcze przed gimnazjum — zanim się rozejdziemy — parę słów gorących — prawda?" Skinienie głową zapewnia o dodatnim skutku mej prośby. Stajemy na obszernym placu przed gimnazjum Pijarów, oświeceni przez księżyc i w tej poświacie widoczni wszystkim. Profesor przemawia mocno o wspólnych losach Polaków i Węgier, podnosi rycerskość charakteru obu narodów i braterstwo przeszłe i przyszłe — da Bóg! Kończąc profesor intonuje hymn narodowy węgierski, który podchwytuje cała rzesza dookoła nas zebrana.

Rozpadamy się na grupy pod opieką młodziutkich skautów — zwanych tu czerkiesami. Chłopcy mówią po słowacku, ten i ów łamaną niemczyzną czy francuszczyzną pragnie nawiązać z nami rozmowę. Głównym tematem organizacja skautowa w Polsce — bardzo ciekawi, jak u nas się rozwija, ilu liczy członków i jakie sobie stawia cele? Sami w swych wypowiedzeniach nieco ułamkowi objaśniają nas, że liczba czerkiesów rośnie z roku na rok, głównie wśród młodzieży szkół średnich; przyświecają im te same ideały, co naszym skautom: odrodzenie moralne narodu, zniszczonego wojną, pogłębienie myśli narodowej, oparcie jej na podstawach etycznych i religijnych. Ta ostatnia nuta przebijała z ich słów bardzo silnie, obok myśli walki o odzyskanie zabranych przez sąsiadów prowincji.

Czerkiesi pomagają nam się rozpakować, przynoszą wodę, ułatwiają porozumienie ze służbą i w międzyczasie pytają o Polskę i swoich towarzyszy — polskich skautów. W czasie wieczerzy chór chłopców przyśpiewuje nam na przemian z orkiestrą cyganów węgierskich, w której wybijają się cymbaliści na plan pierwszy. Już nie z chłopcami, ale z profesorami gwarzymy na temat organizacji naszej młodzieży, metody pracy, planów nauki. Czas mija szybko... koło 9-tej odchodzą czerkiesi a następnie i my powoli ruszamy spać z obietnicą współudziału w winobraniu w winnicach księży Pijarów w Csopak.

MARJAN SOKOŁOWSKI.

Wspomnienia zimowe z Koziego Wirchu.

Cicha i mroźna zimowa noc spowiła już dawno ziemię w dobroczynne mroki, gdy po utrudzającym marszu przez oblodzony Skupniów Upłaz stanęliśmy z bratem na Przełęczy między Ko-

pami. Za nami daleko w dolinie, migotały setki światełek Zakopanego, ułożone w jakieś linie proste łamane, to rozrzucone grupami, robiące w całości wrażenie owego fantastycznego sygnału świetlnego, posyłanego przez tęskniącą ludzkość ku nieznanym braciom z innych światów. I zdało mi się, jakoby to właśnie nam przesyłane było owo hasło. Z chwilą bowiem, gdy owionął nas ostry powiew od gór, gdy z za przełęczy wychynęły przed oczy nasze widma seledynowe ośnieżonych turni, z chwilą tą zerwały się w sercach naszych ostatnie nici wiążące nas z tym mrocznym padołem. Ciałem i duchem byliśmy już w innym świecie. Bez żalu jednak odwróciliśmy oczy od żegnającej nas ziemi i na wąziutkich swych łódkach pomknęliśmy po falistych, a głębokimi śniegami pokrytych stokach Kopy. Z buli nad Halą Gąsienicową powitaliśmy dostojne a sędziwe grono odwiecznych przyjaciół, co w zadumie obsiedli kotlinę jak olbrzymi stół czy ołtarz, nakryty śnieżnym obrusem z rąbkiem lasów po brzegu, a zastawiony głębokiemi czaszami stawów...

Odkryliśmy mimowoli głowy, albowiem wydało nam się, iż odbywa się przed nami jakowaś wielka tajemnicza ofiara w tym jedynym Domie Bożym.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Krzyk z Hali rozdarł nagle ciszę nocną i wyrwał nas z zadumy. Nacisnęliśmy czapki na oczy, odbiliśmy się kijami jak wiosłami od śnieżnej fali i w zawrotnym pędzie, zgrzytając tylko na skrętach nartami o szreń zlatywaliśmy ku schronisku gościnnie mrugającemu jednem świecącem okiem.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wschodzące słońce spotkało nas w drodze do Czarnego Stawu. Staliśmy właśnie na starej, ze zlodowaciałych brył śniegu utworzonej lawinie przy kamieniu Karłowicza, gdy z poza turni w grupie Fajek roztrysnął nagle pęk promieni, jakby zapalonych tam niewidzialną ręką... I jaśniała tak mała turniczka sypiąc jaskrawe i oślepiające blaski na okoliczne granie i stoki śnieżne niby ona legendarna Jastrzębia Turnia, na której zły położył na pokusę i zgubę ludzką klejnot nadziemskim ogniem błyszczący. Zwróciliśmy oczy w stronę Koziego Wirchu, celu naszych zdobywczych zapędów. W oświetleniu skośnych promieni wschodzącego słońca, uwydatniała się wspaniała rzeźba grani, zato północne ściany zarówno Koziego Wirchu, jak i Kozich Czub, które mieliśmy przejść w górnej części, tonęły jeszcze w cieniu strasząc już zdala śmiałków niedostępnością krzesanic okutych pancerzem lodowym i przykrytych zdradziecko śniegami.

Plan nasz był następujący: Podejść na nartach do Dolinki Koziej nad Zmarzłym Stawem i tu mniej więcej w miejscu, gdzie rozgałęziają się letnie szlaki na Granaty i Kozią Przełęcz, zostawić narty. Stąd „piechotą“ na wspomnianą Kozią Przełęcz i z niej Orlą Percią na Kozi Wirch. Powrót żlebem Kulczyńskiego na górne piętro Dolinki Koziej, skąd po dojściu do nart zjazd do Czarnego Stawu i do Hali Gąsienicowej na noc. Nie można było przewidzieć, gdzie zimowa przyroda spiętrzy największe trudności. Przy-

puszczaliśmy, że będą coraz większe w miarę zbliżania się do celu. Do Czarnego Stawu dotarliśmy grzędą, ciągnącą się wzdłuż zachodniego brzegu doliny, a utworzoną przez morenę boczną. Przekroczywszy rygiel zamykający Staw, pomknęliśmy szparko ponad drzemiącemi topielami po lodowem sklepieniu, kierując się ku widocznej dobrze buli na południowym brzegu Stawu. Okrążamy ją dużym łukiem i stromemi zakosami wspinamy się ku Zmarzłemu Stawowi, podziwiając żleby w Granatach, wypełnione skrzepłemi siklawami. Nad Zmarzłym Stawem, który poznajemy tylko jako małe zagłębienie, urządziliśmy pierwszy postój.

Słońce wzniosło się już nad granie, prażąc nieprzywykłą doń skórę i oślepiając niemiłosiernie oczy. Ukończywszy sjestę wspi-



Widok z Kozich Wirchów. Morze mgieł. Fot. T. Zwoliński.

namy się po twardym szreniastym śniegu na piętro Doliny Koziej. Tu na samym jej progu, u stóp olbrzymiego głazu zostawiliśmy narty i kijki, a wydobyliśmy z plecaków czekany. Wbrew bowiem zasadom dawnej szkoły zimowo-taternickiej nie uznajemy jazdy na nartach z czekanami w garści. Od tego momentu narciarski charakter wyprawy zmienił się na czysto taternicki.

Przed nami piętrzyło się podniebne, strome, u dołu pionowemi progami urywające się pole śnieżno-lodowe, rozpościerające się na miejscu letnich piarżysk i płyt, które opadają od Zmarzłej Przełęczy, Zmarzłej Turni i Koziej Przełęczy. Z poważną troską wybijaliśmy pierwsze stopnie w śnieżnych tych stokach. O ile bowiem śnieg okazałby się tu kopny na twardem lodowo-skalnem podłożu, to pominąwszy ogromne niebezpieczeństwo lawin, czekałaby nas niesłychanie długa i wyczerpująca praca przekopywa-

nia się przez zaspy śnieżne, aż po przełęcz, skąd dopiero miał się zacząć właściwy zimowy problem. Na szczęście powłoka śnieżna była przynajmniej zrazu dosyć twarda, aby nogi nie zapadały się zbyt głęboko, a zarazem dość miękka, aby kuty but nie ześlizgiwał się po jej powierzchni. Wolno tedy, ale jednostajnie, posuwaliśmy się zakosami ku przełęczy. W połowie pola śnieżnego napotkaliśmy na lity pancerz z lodu, w którym trzeba było z dużym nakładem pracy wykuwać stopnie. Minąwszy ową zalodzoną partję postępowaliśmy jakiś czas znowu po doskonałym śniegu i tak po godzinnej przeszło od Zmarzłego pracy, stanęliśmy na przełęczy.

Powitało nas tu radośnie słońce, albowiem cały czas szliśmy dotąd w cieniu turni, a i my w podniesieniu wielkiem ducha wyciągnęliśmy ku niemu dłonie utrudzone, a oczyma, co wypatrywały dotychczas jeno stopni, ogarnęliśmy naprzód zatopioną w złocistych blaskach Dolinę Pięciu Stawów, przebiegliśmy po okalających ją graniach i rozłożystych wirchach, a wreszcie wróciliśmy ku spiętrzonym skrzyżalom, okrzesanym jakby ciosami topora przez jakiegoś Giganta, który wyrąbawszy z granitowego pnia podniebny tron dla demona gór, wciął topór z zamachem w grań i wyszczerbił ją po wieczne czasy. W takiej to szczelinie, podziwiając nieznaną nam dotąd krasę, ale i grozę zimową Orlej Perci, wypatrywaliśmy dalszej drogi w oblodzonych ścianach. (Dok. nast.)

Po sezonie narciarskim.

Jako dokończenie piosenki ułożonej przez p. Dr R. Grodeckiego, którą Sz. Czytelnicy znają z opisu „Przygód narciarskich" tegoż autora — podajemy poniższe pięć zwrotek dośpiewane przez panią Janinę . . .

Przeszła jesień, przeszła zima,
A narciarza żona trzyma....
W cichym kątku przy kominie
Musi siedzieć przy rodzinie..

Nie mam futra, płacze żona,
I sukienka już zniszczona.
Tato! tato! płaczą dzieci
I łokciami wszystko świeci...

Sprzedał, co miał do sprzedania,
Buty, książki i ubrania,
Lecz drożyzna nie na żarty,
Trzeba będzie sprzedać narty...

Ulegając prośbom żony
Ryzykuje krok szalony,
Rwie go po bohatersku żądza,
Do Drobnera marsz urządza...

Sprzedał narty u Drobnera,
Oszukała go cholera,
Sprzedał narty i postronki,
Kupił kilo białej mąki.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Sprawozdanie Koła Krajozn. im. Al. Janowskiego w Sandomierzu za rok 1924. Koło nasze czynne jest od r. 1921, liczy 51 człoków. W kole istnieją cztery sekcje: odczytowa, wycieczkowa, etnograficzna i przyrodnicza. Sekcja odczytowa wygłosiła cały szereg referatów z dziedziny krajoznawczej (Sandomierz od czasów dawnych do najnowszych, Lud Podhala, Podole, Wisła pod Sandomierzem i t. p.). Ta sama sekcja uruchomiła czytelnię, z której w wolnych chwilach korzystają uczniowie. Czytelnia posiada najrozmaitsze gry i liczne pisemka młodzieży. Sekcja wycieczkowa zorganizowała dziewięć wycieczek po Sandomierzu i okolicy. Wycieczki te miały na celu bliżej zapoznać „krajoznawców" z rzadko spotykanemi roślinami i staremi pamiątkami miasta. Sekcja oprowadzała też po mieście wycieczki obce. Sekcja etnograficzna podczas swych wycieczek do pobliskich Gór Pieprzowych wykopała „łzawiczki" i resztki urn (okazy zebrane doręczono miejscowemu muzeum P. T. K.). Podczas wakacyj członkowie tej sekcji zajęli się (na prośbę jednego z pp. profesorów Uniwersytetu Poznańskiego) zbieraniem skamielin z „miocenu". Sekcja przyrodnicza wygłosiła referaty p. t. Rośliny Tatr, Zwyczaje niektórych zwierząt, Potrzeba sekcji przyrodniczej, założyła akwarjum w gimnazjum, prowadziła notatki meteorologiczne, zajmowała się wypychaniem ptaków i zwierząt. Koło prenumeruje 10 egz. „Orlego Lotu" i 1 egz. „Ziemi", gromadzi fundusze na zakupienie cegiełki na dom P. T. K. w Sandomierzu. Przewodniczącym koła jest J. Ambroziak (kl. VIII). Kołem opiekuje się dyr. gimn. E. Żuława.

Koło krajoznawcze uczniów Państw. Gimnazjum w Puławach odbyło pierwsze zebranie organizacyjne dnia 8 lutego b. r. Zebranie zagaił p. prof. Szewera, wykazując doniosłą wartość i znaczenie krajoznawstwa dla młodzieży, podkreśliwszy konieczność założenia w naszem gimnazjum takiego kółka, którego zadaniem byłoby zbieranie różnorodnych materjałów, dotyczących przeszłej i teraźniejszej kultury w tutejszym powiecie.

Następnie kol. B. Gwóźdź odczytał artykuł A. Janowskiego „Szkoła a krajoznawstwo", zamieszczony w n-rze styczniowym O. L., w którym ten niestrudzony i zasłużony badacz na niwie krajoznawstwa przypomina młodzieży polskiej, jak wielką i ważną misję może ona spełnić na tem polu. Poczem przystąpiono do wyboru zarządu, do którego weszli koledzy: przewodniczący Chabros J. (VIb), zast. przew. Goździelski A. (VIIa), sekretarz Kopiński J. (VIIa). Ogółem liczy Koło 34 członków.

Na prośbę zarządu opiekę nad Kołem objął p. prof. Tobolczyk, który szerzej omówił cele, zadania i znaczenie kół krajoznawczych. Koło krajoznawcze ma na terenie puławskim podatny grunt do działania, gdyż Puławy i ich okolica należą do najstarszych miejsc kultury polskiej.

Na przyszłem posiedzeniu będzie omawiana kwestja zorganizowania różnych sekcyj, które podzielą między siebie pracę koła. *J. Chabros (VI).*

Z książek i czasopism.

Seweryn Udziela. Dwory. Zapiski etnograficzne z 1901 i 1902 r. Kraków, Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności 1925.

Z bogatych zbiorów i zapisków etnograficznych, które są owocem przeszło czterdziestoletniej pracy zbieracza, zasilił S. Udziela naukę polską całym szeregiem monografij i prac, do których przybywa dziś nowa pod powyższym tytułem. Jest to opis budynków, pożywienia, gospodarstwa, zwyczajów świątecznych, uroczystości rodzinnych, leków i świata nadzmysłowego ludu ze wsi Dwory położonej na zachód od Krakowa w parafji Oświęcimskiej. Polecamy tę książeczkę Kołom Krajoznawczym jako przykład, jak zbierać i notować materjały etnograficzne.

Doświadczenia elektrotechniczne, napisał E. Schnetzler. Z 268 rysunkami w tekście. Z 53 wydania niemieckiego tłumaczył Jan Samiec. Cieszyn 1925. Nakład i własność wydawnictwa B. Kotuli. Str. 392. Cena egzemplarza oprawnego w płótno 10 zł.

„W wychowaniu niemasz nic niebezpieczniejszego i szkodliwszego jak zaspakajać żądną wiedzy młodzież strawą powierzchowną, niby naukową,

lecz bez głębszej treści". Tego się ustrzegł autor „Doświadczeń elektrotechnicznych" i w ostatniem wydaniu oryginału stworzył doskonałość metodyczną w swoim rodzaju. Zadaniem jego było pokazać, jak sobie sporządzić własnemi siłami przyrządy elektrotechniczne, jak przeprowadzić doświadczenie i wreszcie teoretycznie uzasadnić doświadczenie i jego wyniki. To troiste zadanie spełnił w 7 obszernych wykładach. Zamknął w nich praktykę i teorję z elektrostatyki, prądu galwanicznego, zastosowania prądu stałego i zmiennego. Przy lekkiej formie opowiadania swobodnego zainteresowanie nasze podniecane jest w wykładzie „Od rurki Geisslera do promieni Roentgena" i następnym o drganiach elektrycznych. Na zakończenie swych prelekcyj Autor przedstawia słuchaczom nowe zdobycze elektrotechniki. I my starsi, co w szkole nie mogliśmy jeszcze słyszeć o cudach radjotelegrafji, z zachwytem i uznaniem słuchamy o tych wprost niedouwierzenia zjawiskach. W dodatkach daje Autor pouczenie młodzieńcom-czytelnikom, jaką jest budowa telefonu, oporników, akumulatora kieszonkowego, jaka jest konstrukcja elektrodynamometru i elektroskopu i t. d. Nie pominął nawet podać wymiarów drutów, w elektrotechnice używanych. Młodzież wykształcona w średniej szkole znajduje w książce naszej praktyczne objaśnienia teorji ze szkoły. Młodzież robotnicza i rzemieślnicza otrzymuje w dziele tem i nauczanie szkolne i pokaz praktyczny. Dla lubowników zajęć technicznych i podziwiających coraz wyższe wzloty i coraz dalsze postępy elektrotechniki „Doświadczenia elektrotechniczne" są książką cenną i miłowaną. *Mg.*

Muzeum. Czasopismo poświęcone sprawom nauczania i szkolnictwa. Lwów, Bonifratrów 14. Zeszyt IV tego kwartalnika, zamykający rok 1924, poświęcony jest celom i metodom wychowania w seminarjach nauczycielskich oraz zasadom ich organizacji.

Nasza Praca. Dwutygodnik młodzieży szkolnej powiatu tomaszowskiego, Tomaszów Lubelski. W artykule wstępnym nr. 8 p. t. „Cudze chwalicie, swego nie znacie". Julja Czaplanka wzywa swoich kolegów i koleżanki, aby starali się poznać to, co im jest bliskie, swojskie, rodzime, a więc okolice Tomaszowa, powiat, lud jego wierzenia i obyczaje. A jako drogę do poznania ludu wskazuje bezpośrednie obcowanie z nim podczas feryj i wakacyj. Ma autorka nadzieję, że „Nasza praca" zostanie zapełniona artykułami krajoznawczemi i stanie się źródłem wiadomości dotyczących okolicy Tomaszowa. Autorce i Redakcji życzymy, aby ich pragnienia się spełniły, aby „Nasza Praca" rzeczywiście stała się źródłem wiadomości o Tomaszowie i okolicy. Pragnęlibyśmy bardzo, aby wszystkie pisemka uczniowskię w tym duchu zaczęły pracować, aby zamiast sprawozdań z wieczorków, zabaw i zawodów piłki nożnej, a obok tego zamiast marzeń (czytaj gadania) o ideałach jęli się raz konkretnej pracy nad poznaniem swojej ziemi rodzimej.

Radjo dla wszystkich pod redakcją prof. Dra Stocka, Kraków, Akademja Górnicza, Krzemionki. Treść Nru 4 5: Dr J. Stock, Własności lamp elektronowych. W. Mikucki, Dwulampowy odbiornik amatorski A. Janik, Wzmacniacz lampowy niskich częstości. J. S., Mechaniczne modele zjawisk i przyrządów elektrycznych. T. Mussil, Nieco o suchych baterjach. Bardzo pożyteczne pismo zawiera artykuły jasno i popularnie napisane, zawierające wiele praktycznych wskazówek.

Zycie Szkolne. Miesięcznik nauczycielskich konferencyj rejonowych. Włocławek, Podmiejska 1. W zeszycie 2 i 3 omawia p. St. Bełżecki sprawę monografji powiatu. Zwraca uwagę na to, że wobec wprowadzenia do szkoły nauki o Polsce współczesnej i oparcia nauki geografji na obserwacji tego, co ucznia otacza, okazuje się koniecznem opracowanie najbliższej okolicy danej szkoły pod względem krajoznawczym. Do opracowania monograficznego wsi, miasta czy powiatu potrzeba przedewszystkiem materjałów, które może nauczyciel zebrać przygotowując je jako tematy lekcyjne. Następnie jako przykład podaje opracowanie okolic Włocławka pod względem przyrodniczym. Na pismo to w ogólności, a na artykuł ten w szczególności zwracamy uwagę wszystkich Panów Nauczycieli oraz Uczniów seminarjów nauczycielskich.

Rzeczy piękne. Organ Muzeum Przemysłowego im. dra A. Baranieckiego w Krakowie. Treść nru 2: Karol Homolacs: Zagadnienie metody w szkołach

artystycznych. Emilja Szenwicowa: Skrzynie włoskie. Tadeusz Seweryn: Janko Lisewicz, rytownik renesansowy. Międzynarodowa wystawa sztuki dekoracyjnej w Paryżu w 1925 r. Kronika muzealna. Nadesłane książki i czasopisma. Polski przemysł ludowy i artystyczny. — Miesięcznik ten, poświęcony wytwórczości przemysłowej i rękodzielniczej oraz sztuce plastycznej, zasługuje na szczególne poparcie wszystkich krajoznawców. Kształci on zmysł artystyczny, otwiera oczy na piękno form przemysłu artystycznego, zapoznaje nas z przemysłem ludowym, daje praktyczne wskazówki dla pracowników na niwie przemysłu artystycznego.

Dziś i jutro. Miesięcznik dla młodzieży żeńskiej. Kraków, Starowiślna 3. Z prawdziwą przyjemnością bierze się numery owego pisemka do ręki. Pominąwszy wytworną formę czasopisma, to i treść bardzo dobrana — i o wszystkiem traktuje. Jest bowiem i poezja i poważne artykuły — są rzeczy praktyczne jak roboty ręczne ze wzorami i przepisy kucharskie bardzo dobrane dla młodych panienek, które prócz nauki wyższej i na gospodarstwie winny się rozumieć.

Iskry, zeszyt 10, otwiera pouczający artykuł J. Bułhaka: Fotografja artystyczna, zaznamiający młodzież w ogólnych zarysach ze sztuką fotograficzną. W. Tokarz opowiada dalej, jak to było w rosyjskiej szkole, K. Sosnowski wspomina o szkicu Niczyje owoce łobuzowską przygodę ze swej młodości, St. Bełżecki mówi o tem, Co się dzieje w pąkach na wiosnę. K. Rosinkiewicz przedstawia nam bohaterskie zmagania się z losem matki Lamikai, a A. Urbański opowiada o dziejach Sandomierza. Zeszyt uzupełniają stałe rubryki odpowiedzi redakcji, Kącika D. Z. oraz rozrywek. — Zeszyt 11, przynoszą dalszy ciąg ciekawych wrażeń z podróży po Tunisie, pióra T. Radlińskiego, szkic S. Radomskiego o Okopach św. Trójcy i początek zarysu historji Teatru Narodowego w Warszawie H. Doninówny. K. Rosinkiewicz przedstawia nam zmagania się Kazika Japończyka z losem dla dopomożenia rodzinie. Ciekawe i nieciekawe, Nieprożnujące próżnowanie, Kącik Dobrych Znajomych, Nasze Listy i stały dział rozrywek dopełniają treści tego interesującego zeszytu.

Przyrodnik, I-szy zeszyt za rok 1925 przynosi treść bardzo bogatą i objaśnioną doskonałemi ilustracjami. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł p. W. Niesiołowskiego o rzadkim u nas motylu Niepylaku, dalej artykuł p. Fudakowskiego p. t. „Z przyrody Adrjatyku", p. Kulmatyckiego o mszywiołach i t. d. Wszystkie doskonale zilustrowane i tak napisane, że korzystać z nich mogą zarówno nauczyciele przyrodnicy, jak i młodzież. — Zeszyt II-gi (luty 1925), przynosi ciekawe rozprawki, zasługujące na bliższą uwagę. P. Niesiołowski podaje wielce pożyteczne wiadomości o łowieniu motyli, oparte na długoletniem doświadczeniu; w krótkiej, lecz przepięknemi zdjęciami fotograficznemi ilustrowanej rozprawce p. Kozłowskiej znajdzie czytelnik interesujące szczegóły o roślinności wydm piaszczystych w południowej Francji, a miłośnicy Tatr w artykule p. Gadomskiego zobaczą na paru reprodukcjach fotografji cudne Stawy Rohackie. Pozatem szereg drobniejszych rozprawek składa się na całość bardzo ładną i obfitującą w pożyteczne wiadomości. Nakładca dokłada wszelkich starań o wyposażenie „Przyrodnika" w jak najładniejszą szatę zewnętrzną i dziś można bez przesady uważać to pismo za jedno z najlepszych pod każdym względem, mogące bez obawy współzawodniczyć z przechwalanemi zagranicznemi. *A. B.*

Nasza Gazetka. Pismo ilustrujące wewnętrzne i zewnętrzne życie miejscowej 7-mio klasowej szkoły powszechnej im. St. Konarskiego, redagowana przez dzieci szkolne pod kierunkiem nauczyciela Z. Zawadzkiego. Treść nru 8: Od Redakcji. Z. Z.: Młodzież przyszłością narodu. H. G.: Z moich wspomnień. W. Trzciński: Sprawozdanie z wyświetlania przeźroczy w szkole. W. Puszcz, S. Siemiątecki, W. Potulski: O nazwach geograficznych na terenie m. Raciąża. Z. Zawadzki: Roślinność okolic Raciąża, Spostrzeżenie meteorologiczne. — Obok Piasków Luterskich również i w Raciążu Płockim spotykamy się z owocną pracą krajoznawczą na terenie szkoły powszechnej i nabieramy otuchy — a więc nie jesteśmy w naszej pracy odosobnieni. — Piaski Luterskie nie jedyna placówka, gdzie nauczyciel szczerze pracuje z młodzieżą nad poznaniem naszego kraju i zbiera przytem materjały mające dla nauki nieocenioną wartość.

Cena zeszytu pojedynczego (16 stronic) z przesyłką pocztową 20 gr., zeszytu podwójnego (32 stronic) 40 gr. Przedpłata roczna 2·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74 II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Nakładem i drukiem „Orbis" w Krakowie.